Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 14. Kraków, dnia 15 Lipca 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.
Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów. Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Od Wydawnictwa.

Lokal Redakcyi naszego pisma znajduje się obecnie przy ulicy Szewskiej l. 7 na parterze. Listy wszelkie adresować należy: Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.

Przypominamy Wam Towarzysze, że wielu prenumeratorów z prowincji, nie uiściło jeszcze przedpłaty za bieżący kwartał. Równocześnie wzywamy wszystkich Towarzyszy:

Rozszerzajcie Wasze pismo, rozszerzajcie „Naprzód“, tą jedyną w obecnym czasie trybunę naszą, tą jedyną broń uświadomionego proletaryatu socyalistycznego.

Kraków, 15 lipca.

Zamordowanie Carnota, prezydenta republiki francuskiej dało powód prasie burżuazyjnej a między innemi także i krakowskim pismom, klerykalnemu „Czasowi“ i antysemickiemu „Głosowi Narodu“ do najrozmaitszych napaści na owe „żywioły przewrotu“, które w „dziedzinie religijnej dążą do ateizmu, politycznej do rzeczypospolitej a w ekonomicznej do socyalizmu“ i które „umieją tylko żądać, o następstwa już ich głowa nie boli“. — „Głos Narodu“ pisząc o proteście francuskiej lewicy parlamentarnej, przeciwko projektowi ustawy o anarchistach, która nie jest niczem więcej, jak tylko ograniczeniem wolności prasy, dodaje od siebie: „istotnie (ustawa ta zwraca się) przeciw prasie, ale takiej, która jest intelektualną sprawczynią anarchistycznych czynów!“ — Jasną jest rzeczą, że ma na myśli prasę socyalistyczną.

Nie myślimy się spierać o to z „Głosem Narodu“, kto ma jaśniej wypisany program; socyalizm czy antysemityzm albo też klerykalizm. Ostatni tj. klerykalizm jest ostatnim i najwyższym wyrazem reakcyi — reakcyi, która dziś już nie wywiera w ogólnym postępie ludzkości żadnego wpływu. Antysemityzm zaś jest płodem zrozpaczonego, ginącego drobnomieszczaństwa a podnosząc walką nie przeciwko kapitałowi — bo z tym antysemici żyją w zgodzie, — lecz przeciwko „żydowstwu“, przeciwko żydom jako takim, wzniecając tylko nienawiści rasowe, religijne lub narodowe, wywołując tem ucisk religijny lub narodowościowy, sam sobie wypisuje wyrok potępienia i śmierci — którą znajdzie tam, gdzie wszystkie wstrętne i niegodne człowieka dążności i uczucia, gdzie wszelkie nienawiści i wszelki ucisk koniec swój znajdą — w socyalizmie. Zwrócić się jednak musimy przeciwko twierdzeniu, jakoby prasa socyalistyczna była „intellektualną (duchową) sprawczynią“ anarchistycznych czynów.

Socyaliści wiedzą dobrze i głoszą to na każdym kroku, że wyzysku, nędzy i głodu nie usuną ani kazania „Czasu“, ani antysemickie brednie „Głosu Narodu“, ani „plasterki“ prywatnych filantropów, ani też c. k. rządowe, ale tem mniej jeszcze nie zniszczą jej bomby ani sztylety anarchistów.

Z drugiej strony ciągłe to faryzeuszowskie i obłudne oburzanie się na anarchistów, jakiego od lat kilku jesteśmy świadkami po każdym nowym „czynie anarchistyczym“, zdaje się nam już śmiesznem i zbrzydło nam zupełnie. Bylibyśmy podłymi, godnymi współrodakami naszych opiekunów, a zarazem i wrogów, gdybyśmy im chcieli w tym chórze wtórować, również jednak nie myślimy kryć się z naszem zdaniem. Gardzimy terroryzmem a potępiamy wszelką zbrodnię, bez względu na to, kto ją popełnił; anarchista: Ravachol, Vaillant, Henry lub Casserio, „Panamiści“ w Francyi, Tanlongo et. comp. we Włoszech, Löwy et comp. w Niemczech czy ktokolwiek inny. Wobec tych wszystkich zbrodniczych czynów mamy jednaką odpowiedź: To są znamiona dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej, to są choroby ustroju kapitalistycznego, które niebawem sprowadzą zgon jego — a wówczas znikną razem z nim na wieki.

„Czynów anarchistycznych“ nie usuną żadne wyjątkowe prawa, tak samo, jak nie usuną oszustwa, złodziejstwa i innych zbrodni żadne §§ karne. Złodziej, zbrodniarz, drwi sobie z §§ karnych, drwi sobie z czujności władz. On pragnie złota, aby za nie „użyć“ i dla złota naraża się na wszystko. Gdzie nie ma co kraść tam złodziej nigdy nie zagości. Anarchizm znajduje swe źródło w ciemnocie, nędzy i ucisku. Ruch anarchistyczny, zapał dla tej idei, wzmaga się tylko pod działaniem prześladowań i krwi; dzieje dadzą nam aż nadto dowodów, że prześladowania wychodziły tylko na korzyść prześladowanych, dlatego też socyaliści nie z obawy o własną skórę, lecz w dobrze zrozumianym interesie publicznego dobra protestują przeciwko wszelkim ustawom wyjątkowym dla anarchistów. Znieście wyzysk, usuńcie głód i nędze ludu — oto najlepsza broń przeciwko anarchistom.

Ostatni morderczy zamach na Carnota, o ile spotkał człowieka niewinnego i osobiście godnego i uczciwego, o tyle właśnie był świetnym czynem idei anarchistycznej — w jej zrozumieniu. Spowodował on wybór Casimira Periera, typowego przedstawiciela burżuazyi, ze wszystkiemi jej grzechami, na prezydenta republiki francuskiej, wyjątkowe ustawy przeciwko anarchistom, które będą zastósowywane wobec każdego, choćby cokolwiek wolnomyślniejszego, prześladowanie i mordowanie niewinnych — a w końcu kompletne ogłupienie dziennikarstwa burżuazyjnego, nie wykluczając antysemickich i klerykalnych piśmideł; co wszystko w połączeniu z nędzą i upośledzeniem ekonomicznem i politycznem mas, z mnożącemi się bankructwami i bezrobociami milionów już obecnie ludzi z jednej strony, a z militaryzmem, wykwitającym do potwornych rozmiarów i gromadzącymi się bogactwami kapitalistów z drugiej, — tymi „intellektualnymi“ sprawcami czynów anarchistycznych — stanowi prawdziwą anarchię, której czas już koniec położyć. *T. R.*

PRZEGLĄD.

§. II. ces. Pat. z 20 kwietnia 1854. l. 96 Dz. pp. Od dłuższego już czasu tutejsza c. k. Dyrekcya policyi skazuje rozmaitych towarzyszy za przekroczenie: „demonstracyjnego śpiewania pieśni Czerwony Sztandar“ na karę aresztu policyjnego, powołując się na powyższy paragraf.

1 lipca b. r. odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem komisarz Banach, kilkakrotnie rozmaitym mowcom przerywał a między innymi także i tow. Serkowskiemu Po zgromadzeniu zaśpiewali niemal wszyscy obecni „Czerwony sztandar“, za co znowu spadły kary. Tym razem jednak nietylko za śpiewanie „Czerwonego sztandaru“, ale tow. Serkowski został skazany na 12 dni aresztu tak za powyższe przekroczenie, jak również za mowę mianą na zgromadzeniu. Przeciwko temu wyrokowi wniesiono następujący rekurs do namiestnictwa we Lwowie.

„Wedle artykułu 14 ust. zasad. o władzy sędziowskiej . . . . . . **skonfiskowano**

Art. 14 ust. zasadniczych o władzy sędziowskiej: Sądownictwo odłącza się we wszystkich instancjach od administracji.

§. I. ust. o zabezpieczeniu osobistej wolności przeciw nadużyciu organów władzy publicznej z dnia 27 października 1862 r. (Dz. pp. l. 87.) Każdy tylko przez swego sędziego, ustawą oznaczonego sądzony być winien.
skonfiskowano podmioty sądownictwa karnego.

NÓŻ.

SZKIC.

Przez półtora roku znoszono dość cierpliwie coraz przykrzejsze dziwactwa Skierskiego, ze względu na jego wypróbowaną uczciwość i długie lata służby. W końcu jednak zaczął tak wyraźnie objawiać chorobę umysłową, że trzeba go było bądź co bądź oddać pod dozór lekarski.

Był on starym kawalerem, samotnym jak drzewo na pustkowiu. Jedynym jego przyjacielem był niższy rangą Kasperkiewicz. On to pierwszy zwrócił uwagę na anormalny stan umysłu kolegi a dzisiaj, pozostając wiernym długoletniej zażyłości, odwiedzał go sam jeden w tem smutnem i strasznem więzieniu ludzi, w których duszę wgryzł się robak obłędu, których rozum zgasł. Pozostał on dla biednego szaleńca, opanowywanego z dniem każdym bardziej manią prześladowczą, ostatnim i jedynym łącznikiem z światem zewnętrznym, jedynym powiernikiem i pocieszycielem. Znosił mu wieści z miasta, nowiny o znajomych, słuchał skarg i potakiwał zarzutom, jakie waryat miotał na swe dawne otoczenie, po za którem nie było dlań świata, w którem i dziś jeszcze, wyobraźnią już tylko, żył cały zasklepiony, jak tyle dusz małych zasklepia się i żyje w ciasnem kółku małych spraw i ludzi.

Co tydzień odwiedzał Kasperkiewicz szpital. Wypytywał się tam troskliwie o symptomata choroby, rozmawiał o stanie chorego, prosił dlań o względy i uważanym był przez lekarzy, służbę a nawet przez niektórych waryatów za wzór przyjaciela. Taką samą opinią cieszył się w biurze, gdzie co pewien czas zarzucano go chmarą pytań, płynących nie z troski o los człowieka, lecz z ciekawości, jaką niezwykłe i wielkie klęski budzą w zatrwożonym o siebie egoizmie ludzkim. Odpowiadał na to obszerną relacyą z tem niekłamanem oddaniem się przedmiotowi, jakie mamy dla rzeczy najsilniej nas obchodzących.

Nazywano go wtedy za plecyma, po cichu, lecz tak, aby słyszał, w nagrodę jego dobroci:

— Poczciwe chłopisko ten Kasperkiewicz. Gdzieby się to innemu chciało łazić tak między czubów....

— I pomyśleć — dodawał ktoś zwykle — że on właściwie na Skierskiego pracuje.

Tak było w rzeczy samej. Zaraz po umieszczeniu chorego w szpitalu, Kasperkiewicz z własnego popędu ofiarował się pełnić obowiązki Skierskiego, który pozbawiony prawa do emerytury, bo nie był na etacie, pobierał dotąd pensyę jako chory na urlopie i ona to pokrywała koszta jego pobytu w lecznicy. To też z awansu na miejsce Skierskiego zrezygnowali już w duchu wszyscy kompetenci, przeznaczając je Kasperkiewiczowi. Za to tem skorzej sarkali po kątach banku na dyrekcyę. Czy to słyszane, aby w poważnej instytucyi działy się podobne rzeczy!... Etatowe posady dostają się kuzynom i zięciom panów z zarządu, starzy urzędnicy zaś w razie niedołęztwa skazani są na śmierć głodową lub na pensyę z łaski; wtenczas zabierają miejsce młodszym. Piękna gospodarka!...

Kasperkiewicz nie zabierał nigdy głosu w tej kwestyi, zbyt dla niego drażliwej. Gdyby się przyłączył do zdania ogółu, gotówby kto pomyśleć, że ciąży mu bezinteresowna praca w zastępstwie przyjaciela, że nie może się doczekać chwili, kiedy zdobędzie wyższą pensyę, to znaczy chwili śmierci Skierskiego.

Tak upłynęły blizko dwa lata, w ciągu których obłąkany postąpił w chorobie, lecz nie podupadł na siłach, przeciwnie nawet utył.

Za to stał się jednym z bardziej dokuczliwych pensyonarzy zakładu, wietrząc wszędzie sekatury i spiski, wymierzone w własną osobę, zamęczając lekarzy skargami na służbę, znajomych, wyrzekaniem na lekarzy i buntując współtowarzyszy pacyentów.

Bywały dnie i tygodnie zupełnego rozstroju, kiedy musiano go zamykać i strzedz, bo wpadał w furyę i stawał się niebezpiecz

„Jeżeli §. 11 ces. Pat. z 20 kwietnia 1854 l. 96 Dz. pp. zezwala władzom policyjnym na karanie wszelkich nieprzyzwoitych wybryków i demonstracyi nieprzyjaznych rządowi „o ile przy tem nie ma miejsca postępowanie sądowo karne," — to tem samem właśnie władza policyjna nie nabyła jeszcze prawa wkraczania w terytoryum oznaczone ustawą karną, lecz jak powiada powołane „Rozporządzenie" może ona o tyle rozwijać swą działalność, o ile nie jest wykluczoną jej kompetencya przez ustawy zasadnicze, ustawę karną i postępowanie karne.

„Demonstracyjne, gorszące wyrażanie się o administracyi państwa, względnie o jego organach" stanowi występek z §. 300 u. k. i wedle ustawy z dn. 23 maja 1873 l. 119 Dz. pp. art. VI. 24 podlega kompetencyi sądów przysięgłych a nie orzeczeniu c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie.

„Ustawy nasze tak ściśle przestrzegają konstytucyi, że nawet w razie zawieszenia konstytucyi i sądów przysięgłych (ust. z 5 maja 1869 l. 66 Dz. pp. oraz z 13 maja 1873 Dz. pp. l. 120) nie poruczają policyi władzy sądziowskiej. Stąd też tem dziwniejszem wydać się musi, że w Krakowie zapanował stan wyjątkowy, który przekracza nawet granice, zakreślone ustawą wśród wyjątkowych stosunków. W sądach wyjątkowych prowadzi śledztwo rutynowany sędzia, oskarża wykształcony prokurator, wyrokuje 6-ciu poważnych, wykształconych radców. Mimo to ze zgrozą odnosimy się do sądów wyjątkowych i wszystkie wymienione gwarancye prawne uważamy za niedostateczne. W jak różowem atoli świetle przedstawią się nam sądy wyjątkowe, jeżeli porównamy je z sądem policyi.

Tu wyrokuje sędzia, który jest w jednej osobie donosicielem, oskarżycielem, ławnikiem i wykonawcą wyroku, tu wyrokuje komisarz policyi, który jako takowy bierze udział na zgromadzeniach, gorączkuje się i zapala przebiegiem zdarzeń politycznych, tu wyrokuje człowiek, który mimo najlepszych chęci nie może dać najmniejszych gwarancyi co do sprawiedliwego wymiaru prawa.

„Orzeczenie c. k. Dyrekcyi . **skonfiskowano**

Art. 10 ust. o władzy sędziowskiej: Rozprawy przed sędzią wyrokującym są w sprawach cywilnych i karnych ustne i publiczne.

Art. 11. tejże ustawy: Przy zagrożonych karami ciężkiemi zbrodniach, które ma oznaczyć ustawa, jako też i przy wszystkich politycznych albo treścią pisma drukowego popełnionych zbrodniach i występkach wyrokują przysięgli o winie obżałowanego.

Art. 12. ust. zasadniczych o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej: Wszyscy urzędnicy państwa są w obrębie swego urzędowego zakresu działania odpowiedzialni za przestrzeganie zasadniczych ustaw państwowych.

Art. 13. tejże ustawy: Wszystkie organa administracyi państwowej mają w swej przysiędze służbowej zaprzysięgać także niezłomne zachowywanie ustaw zasadniczych.

Art. 3. ust. o ustanowieniu trybunału państwa z d. 21. grudnia 1867 Dzpp. l. 403.

b) Trybunałowi państwa przysłuża dalej ostateczne rozstrzyganie: Co do zażaleń obywateli państwa z powodu zgwałcenia zagwarantowanych im konstytucyą praw politycznych, atoli naprzód musi być sprawa w przepisanej prawem drodze administracyjnej wytoczoną

skonfiskowano . . . tak ze wszech miar niesłuszny i niesprawiedliwy.

Podwyższenie płac w salinach. „Nie było jeszcze takich czasów, aby minister finansów na jakiekolwiek żądania godził się z dziś na jutro. Mówiono, że robotnicy w salinach są źle płatni — w przeciągu jednej nocy podniósł im zarobki minister Dr. Plener". Słowa te wypowiedziane zostały z niezmiernym naciskiem przez liberalnego posła Exnera. Niestety ten „nacisk", z jakim szanowny poseł „radca dworu" starał się wypowiedzieć swe pochwały Dr. Plenerowi, nieodpowiada wcale owemu sławionemu podwyższeniu płac. Nie podwyższenie to bowiem, — ale tylko uregulowanie. Po prostu dano jednym a drugim ujęto. Nie obeszło się naturalnie przy tej „reformie" bez znacznych nawet „oszczędności" na rzecz skarbu. Produkcya soli jest monopolem t. j. wyłącznem prawem rządu. Dziś po tem „uregulowaniu płac" wynosi zarobek dzienny od 60 ct do 1 złr. 20 ct. z reguły jednak zbliża się on więcej ku **60 ct.** dziennie. W salinach produkujących warzonkę jest 6 godzinna szychta! Ale myliłby się, ktoby sądził, że to jest dzienny, ów „socyalistyczny" czas roboczy. Przeciwnie po 6 godzinach musi każdy robotnik powracać znowu na 6 godzin do roboty w warzelni. Razem zatem praca trwa 12 godzin na dobę. Jakże zatem można żądać, aby rząd postarał się o 8 godzinny czas pracy w kopalniach prywatnych?! Ci uczeni, którzy nauczają, że człowiek potrzebuje dziennie przynajmniej 7 do 8 godzin nieprzerwanego snu są po prostu śmieszni, a śmieszni dla tego, że nie zapytali się wprzód c. k. zarządów salinarnych czy wolno im tak nauczać. Robotnicy w salinach mogą w najlepszym wypadku raz na 14 dni wyspać się 7 do 8 godzin — zazwyczaj jednak śpią oni nie więcej, jak 4 do 5 godz. bez przerwy. Widocznie zarząd jest tego zdania, że nawet bardzo krótki czas „wolny od pracy i spoczynku" wystarczy, aby się robotnik załatwił ze swojemi 60 ct. Jest to nawet wcale humanitarnie, po ludzku kazać ludziom dłużej pracować, — bo wśród pracy nie czuje się głodu!

Francya. Manifest socyalistycznej grupy posłów we francuskim parlamencie, wydany bezpośrednio po dokonanym wyborze Periera na prezydenta, brzmi jak następuje:

Obywatele!

Na łup rojalistów (stronników monarchistycznych), burżuazyjnego centrum, senatorskiej ułomności i korumpujących wpływów kapitału oddany parlament, obrał właśnie pana Kazimierza Periera z Anzin, tego zwolennika orleanistycznej reakcyi, prezydentem republiki.

Socyalistyczni posłowie wypełnili obowiązki swoje wobec republiki i wobec robotników aż do samego końca.

Ponieważ zaś jesteśmy ludźmi zasad, jesteśmy zwolennikami walki i czynu. Nie wstrzymywaliśmy się od głosowania, ani też nie chcieliśmy głosowaniem na jednego z naszych, marnować głosów. Głosowaliśmy przeciwko Perierowi i przeciwko Dupuyemu, za ludźmi, którzy nie są wprawdzie przedstawicielami naszej idei, którzy jednak nie usiłują systematycznie rządzić przy pomocy klerykalizmu i złota.

Przez koalicyę klerykałów, rojalistów i kapitalistów z centrum, ciężkiego doznała wstrząśnienia republika sama — została zepchniętą w niebezpieczeństwo.

Stąd to pochodzi, żeśmy w waszem imieniu proklamacyę tego skandalicznego votum przyjęli okrzykami: Precz z reakcyą! Na prezydenturę walki przeciwko idei i zwolennikom republiki odpowie kraj wzmocnieniem swych republikańskich, robotnicy zaś wzmocnieniem swych socyalistycznych przekonań.

Precz z reakcyą! Niech żyje socyalna republika!

Z Północnej Ameryki, dochodzą wieści, które dają niezmiernie wiele do myślenia. Wskutek drobnego na pozór sporu o obniżenie płacy we fabryce wagonów sypialnych Pullmanna wybuchł strejk, który dziś już ogarnął wszystkich kolejarzy zajętych w całych olbrzymich Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Handel, komunikacya, przemysł, wszystko doznało przerwy, wszystko spoczywa bezsilnie. Milionowemu miastu Chicago grozi najstraszniejszy brak żywności. Piekarze, rzeźnicy i wielu innych robotników przyłączyło się bądź dobrowolnie, bądź też z konieczności do tego strejku. Prezydent republiki i rządy kantonalne, wraz z władzami oczekują końca bezradne i beznadziejne. Najciekawszem w tej sprawie jest to, że cała prasa burżuazyjna z tej i z tamtej strony oceanu opłakuje już zagładę kultury i cywilizacyi amerykańskiej — a tam dziewięć dziesiątych ludności stoi bądź to w szeregach, bądź też po stronie strejkujących.

Dziś trudno przepowiedzieć co nam jutro przyniesie, to jednak pewno, że w Ameryce dni panowania Gouldów i Vanderbiltów skąpo są już policzone. Dotychczas nie było tej siły, która śmiałaby się im oprzeć. Państwa od ich kaprysów zależały (jedno słowo Rothszilda uratowało Włochy od bankructwa), rządami trzęśli, mniejszą burżuazyę „wchłaniali", lud wyzyskiwali — sami rosnąc w coraz większą potęgę, coraz więcej ludzi robiąc od siebie zależnymi. Ale tem samem właśnie dali sami pierwszą podstawę do organizacyi tych wyzyskiwanych, którzy dziś groźnie stanęli z nimi do walki.

Oczy proletaryatu całego świata skierowane są dziś na ten bój o swe prawa nie krwawy ale straszny i stanowczy, jaki się toczy w Ameryce. Miliony wyzyskiwanych ślą w tę stronę westchnienia z błogosławieństwem dla walczących. Zwycięstwo ich, kiedykolwiek ono nastąpi, będzie zwycięstwem kultury i cywilizacyi nad barbarzyństwem.

---

nym. Raz porwał się na posługacza z nożem w ręku. Ubezwładniony, wymierzył nóż przeciw sobie.

Po tym wypadku lekarz bardzo oględnie, przez wzgląd na uczucia Kasperkiewicza, przygotowawszy go na opłakany stan jego przyjaciela, zakończył:

— Zdrowie ma doskonałe, proszę pana. Mógłby żyć sto lat. Ale tu... w głowie... coraz gorzej. Rzuca się na służbę. Kiedyś chciał sobie gardło poderżnąć, zobaczysz pan ranę. Cud, żeśmy go uratowali. Zresztą jedna chwila nieuwagi dozorców, którzy mają ich tylu na głowie, a zrobi to kiedyś naprawdę. To zwykły koniec tego rodzaju maniaków...

A zlitowawszy się nad Kasperkiewiczem, zakończył dla pocieszenia:

— Ale to i lepiej dla nich. Koniec męki.

Oniemiawszy pod wrażeniem tego, co usłyszał, poszedł Kasperkiewicz w zadumie do celki przyjaciela, małej, nagiej i pustej.

Leżał na wznak, z rękoma podłożonemi pod głowę, patrząc w sufit niespokojnem, pałającem okiem rozdrażnienia, który ścigać musiał dokuczliwe mary wyobraźni, szarpanej przewidzeniami. Szyję miał owiniętą w bandaże. Biła z pod nich dokoła silna, dusząca woń jodoformu. Dozorca siedział w kącie, wściekły na maniaka, którego kaprys leżenia w godzinie spacerowej więził go w celi. Lękano się jednak, aby sobie nie zdarł opatrunków, nie chciano go zaś wiązać, gdyż wpadał w takich razach w furyę, co pogarszało jego stan.

Po ciepłem przywitaniu, skoro zostali sami, Skierski począł przed nim wysypywać cały wór złorzeczeń i żalów, jakie od tygodnia uzbierały się w jego mózgu, trawionym gorączką szału. Na wszystkie strony otaczają go wrogowie. Jedni czyhają na jego zgubę, drudzy pragną, aby żył — a wszyscy dla jego szkody. Ci z banku, co go tu kazali zamknąć, jak zbawienia pragną jego śmierci.

— Boją się tego, co wyśpiewam na nich, wyszedłszy stąd, skoro się okaże, że jestem przy zdrowych zmysłach. Będzie to koniec banku!... buda runie jak domek z kart, zobaczysz!... — dowodził z niezachwianem przekonaniem waryatów.

To też przekupili jednego z posługaczy, aby mu wsypywał truciznę do jedzenia. Ci z szpitala znów starają się go upaść, ponieważ każdy dzień jego życia to ich zarobek. Dyrekcya banku musi oczywiście bajońskiemi sumami płacić za to trzymanie w zamknięciu zdrowiuteńkiego człowieka, przed którym drży. Ale czegóż się w świecie pieniądzmi nie zrobi!...

Potem opowiedział gościowi historyę noża, z którym rzucił się na truciciela i o swem usiłowanem samobójstwie. Popełni je kiedyś naprawdę, bo ma już dosyć, dosyć! wszystkiego. Lecz pierwej zdeptać musi swych prześladowców.

— Już to obmyśliłem, a ty mi dopomożesz — prawda?...

W największym sekrecie zwierzył mu się, że pisze dla trybunału formalny akt oskarżenia, który wyświetleniem całego szeregu brudnych sprawek banku zgotuje mu niechybną i bliską ruinę — a wtenczas: co za tryumf!...

— Ale słuchaj!... Ani słowa o tem przed nikim!... Pamiętaj!... — zakończył, ściskając Kasperkiewiczowi ramię gwałtownie z utkwionym weń badawczym wzrokiem swego zawsze gotowego do podejrzeń niedowierzania. Tamten odwołał się solennie na ich wypróbowaną przyjaźń i rozstali się serdecznie, jak zwykle.

Następnych dni Kasperkiewicz był przygnębiony i milczący. Trudno było słowo zeń wydobyć.

Domyślano się powodu. Pytano go:

— Cóż tam z tym biedakiem?... Źle!...

— Coraz gorzej — odpowiadał z ruchem szczerej rozpaczy. — Rzuca się na służbę. Kiedyś chciał sobie gardło poderżnąć, cudem go uratowali. Zresztą jedna chwila nieuwagi dozorców, którzy mają ich tylu na głowie, a zrobi to kiedyś naprawdę. Doktor powiada, że to zwykły koniec w tej chorobie... Ha, może to i lepiej... Koniec cierpień...

KORESPONDENCYE.

Biała. Jak u nas . . **skonfiskowano**

Antysemita Suski. Ajent handlowy Schmal wynajął kawałeczek miejsca na ścianie domu Suskiego, aby na niem umieścić reklamę firmy, którą zastępuje. Reklamę tę kazał wykonać malarzowi tow. Wolfgangowi, który na swoje nieszczęście nie był dość ostrożnym przy wyborze rodziców i urodził się żydem. Gdy tow. Wolfgang zabrał się już do roboty, kazał go Suski do siebie zawołać i zapytał go, czy jest żydem a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą zawołał: »W takim razie nie śmiecie na mojej ścianie malować«. Ponieważ nie Suski wynajmował go do malowania reklamy, więc tow. W. nie zważając na ten głupi »wybryk krakowskiego antysemityzmu« zabrał się spokojnie dalej do roboty. Wkrótce jednak zjawił się subjekt z handlu tego »zacnego chrześcianina Suskiego« i trzęsąc drabinką, na której siedział tow. W. wołał: »Ty żydzie!·zleziesz ty ztąd! Idź sobie malować na okopisko ale nie tu na chrześciańskim domu, gdzie wisi „Matka Boska“! W końcu zawołano stróża domu i zrzucono malarza z rusztowania, a mieszkańcy Krakowa mogli przez kilka miesięcy oglądać na ścianie domu Suskiego przy ulicy Grodzkiej niedokończoną reklamę. — Antysemici głoszą walkę przeciwko kapitałowi i wyzyskowi żydowskiemu, w praktyce jednak ma się rzecz wręcz przeciwnie.

Suski właściciel kilku realności, sklepu, handlu win, składu spirytusu, łazni etc., jest jednym z pierwszych kapitalistów i jednym z największych »chrześciańskich« wyzyskiwaczy krakowskich. Sklep, winiarnia a przedewszystkiem łaźnia, utrzymują się tylko z gości żydowskich — a Suski jest antysemitą, lecz nienawiść jego do żydów skierowuje się jedynie na biednego proletaryusza, na robotnika pracującego ciężko dla kawałka chleba. Z bogatym bankierem, a choćby tylko z jego ajentem Suski nie wzdryga się robić interesów, ba gotów nawet wypić »kochajmy się!«

Ajent handlowy p. Szmal i firma, którą on reprezentuje są żydami!!

Ospa. Magistrat miasta Krakowa ogłasza odezwę wzywającą do szczepienia dzieci i dorosłych, albowiem w mieście grasuje ospa. W odezwie tej powiedziano, że dla ubogich szczepienie odbywa się za darmo. Cała ta odezwa, jak w ogóle cała akcya szczepienia ospy jest dla nas wymownym dowodem, że dzisiejsze społeczeństwo nie jest w stanie zdobyć się na radykalne środki zaradzenia klęskom i epidemiom dziesiątkującym ludność, lecz zawsze i wszędzie chwyta się półśrodków zgoła nie wystarczających. Co do szczepienia ospy zaś, sumienne i dokładne badania lekarskie oparte na podstawach prawdziwie naukowych wykazały już dawno, że zaszczepienie ospy, bez względu na to, kiedy, jest nietylko bezcelowem lecz częstokroć wprost szkodliwem. Nauka wykazuje, że zastraszające rozszerzanie się większej części chorób skórnych, tuberkułów i wielu innych chorób zakaźnych ma ludzkość do zawdzięczenia szczepieniu ospy. Radykalnym zaś środkiem zapobiegania szerzeniu się ospy jak i wszystkich innych epidemii są zdrowe i obszerne, a przedewszystkiem czyste mieszkania, dostateczna żywność i czyste utrzymywania ciała (częste kąpiele i parówki). Tego jednak żaden z lekarzy burżuazyjnych nie chce i nieśmie głośno wypowiedzieć — a zresztą nie na wieleby się to przydało, bo dzisiejsze państwo ma jeszcze nie dość wiele armat i bagnetów, zamało koszar i lazaretów, za mało dróg strategicznych. Dziś musi ono wpierw o tem wszystkiem pamiętać — zaledwie zaś z resztek może sobie pozwolić na zakupno „krowianki“ dla bezpłatnego szczepienia ubogich. Troskę o zupełne usunięcie takiej plagi jak ospa pozostawia, wraz z wielu innemi, społeczeństwu socyalistycznemu.

skonfiskowano jak mu to ustawa nakazuje.

»Nie dajcie się wyzyskiwać!«

Jak wielu jest, bardzo wielu zajmujących się „handlem“, tak bardzo mało ludzi takich, którzyby się zajęli dolą podróżujących ajentów, subjektów i pomocników handlowych. Każdy rad rozprawia o rozwoju „narodowego handlu“, pisma wiele o tem piszą — ale o los tych na których barkach spoczywa cały ciężar pracy około tego rozwoju, nikt się nie troszczy. Nikt tego nie widzi, lub wiedzieć nie chce jak ojciec licznej rodziny — taki podróżujący ajent handlowy, za 60—70 a rzadko kiedy więcej złr. miesięcznie, musi 25 dni w miesiącu — czasami nawet po kilka miesięcy bez przerwy — włóczyć się po całym świecie, aby zdobyć nowych konsumentów, nowe rynki zbytu dla „narodowego przemysłu“, dla „narodowego handlu“. W podróży dokuczą mu nieraz dobrze najrozmaitszego rodzaju niewygody i niedostatek a nadto troska o pozostałą rodzinę. Co się dzieje z żoną, co z dziećmi, którym wyjeżdżając mógł zostawić zaledwo na najpierwsze potrzeby życia, a może i tyle nie miał!? Przy tem wszystkiem żądają od niego by miał minę zawsze „wesołą i uprzejmą“. Nowych „kundmanów“ trzeba zjednywać zręcznym dowcipem, rozmową zajmującą — a trzeba, bo od ilości uzyskanych zamówień, zależy byt jego i jego rodziny. Jeżeli zyska dużo zamówień, ma zapewnione miejsce a nadto jeszcze pewien procent. Biada mu zaś, jeżeli nie przywiezie ze sobą zamówień, za pewną, z góry oznaczoną sumę... w przeciągu 24 godzin znajdzie się na bruku.

Nie można jednak przemilczeć, że nie wszystkich położenie jest tak opłakanem. Są ajenci handlowi zarabiający prócz stałej pensyi 50—70 złr. miesięcznie, za każdy dzień podróży po 6—12 i więcej złr. dodatku. Jednak to nie u nas, nie „w narodowym handlu“.

Jeszcze gorzej wyglądają stosunki u subjektów i praktykantów, pracujących po handlach, zwłaszcza tak zwanych „handlach win, korzeni i delikatesów“. Płaca subjekta wynosi rzadko więcej jak 25 złr. i wikt, wraz z norą do spania; najczęściej bywa znacznie niższą (6—8 złr. miesięcznie). Uczeń nie dostaje albo całkiem nic albo tylko wikt i ubranie. Za to żaden z tych proletaryuszy nie może się skarżyć na brak pracy. Praca w takich handlach trwa zazwyczaj od godzin 16, 17 do godzin 19 i 20 na dobę i to dzień w dzień, noc w noc trzeba być na nogach i zwijać się należycie. Chłopak w takim handlu, jak również i subjekt, musi pełnić służbę lokaja, kelnera, kupca, parobka i wszystko naraz, — i przytem zawsze pamiętać, że „skrzywiona mina albo niewypełnienie migiem woli, lub kaprysu gościa szkodzi interesowi“ a więc... naraża go (t. j. winnego) na utratę chleba. Dość postać pół godziny w pierwszym lepszym z takich handlów krakowskich, aby się przekonać, że to wszystko, co tu opisane, jest jeszcze blade i niewyczerpujące. Brak tu jeszcze wszystkich „osłów“, „wołów“, „błaznów“, wszystkich policzków lub szturchańców, którymi pryncypałowie hojnie obdzielać zwykli „swych ludzi“, nawet wobec publiki sklepowej. Ale to się im wybacza; winna temu ciągła gorączka — gorączka wzbogacenia się — pragnienie złota!

Nieco lepiej — choć bardzo mało lepiej, wyglądają stosunki w sklepach galanteryjnych, w księgarnich itd.

Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego tak rzadko gdzie spotyka się subjekta starszego. Jeżeli nie uda mu się założyć sklepu na własną rękę, ucieka on po kilkunastu latach ciężkiej pracy, całkiem fizycznie wyczerpany, z niewdzięcznego zawodu... najczęściej wprost do mogiły, gdzie go nikt już wyzyskiwać nie może.

Nie należy się też wcale dziwić, że wobec długiego dnia roboczego, albo raczej wobec zupełnego braku wolnego czasu, brak też zupełny wszelkiej organizacyi, brak wszelkiej świadomosci klasowej między tutejszymi pomocnikami handlowymi.

Niedostatkom tym choć w części mógłby zaradzić odpowiedni spoczynek niedzielny. Ostatnie rozporządzenia ministrów handlu i skarbu zaprowadzają, wprawdzie na razie skromny bardzo, spoczynek niedzielny dla handlów spożywczych i trafik (bo dla innych dawno już istnieje); cóż kiedy tutejsza władza przemysłowa tj. magistrat „katolickiego“ Krakowa, w niedzielę po południu nie urzęduje i nie ma kto czuwać nad wykonaniem tych rozporządzeń. Właściciele sklepów zapytywani, dlaczego w niedzielę nie zamykają ich, stosownie do rozporządzeń ministeryalnych, odpowiadają, że „magistrat nie ogłosił jeszcze tego!“

Otóż dziwi nas mocno, że władze wogóle mogą zgodzić się na to, by takie absurdum (niedorzeczność) przez 4 tygodnie stale było powtarzane tysiące razy na dzień. Rozporządzenia ministeryalne nie potrzebują być wcale specyalnie dla krakowskich kołtunów ogłaszane; obowiązują one w całej monarchii z chwilą ogłoszenia ich w dzienniku ustaw i rozporządzeń. Tem śmieszniejszemi jeszcze są odpowiedzi niektórych kupców twierdzących: tego jeszcze magistrat nie zatwierdził!

Więc magistrat krakowski ma sankcyonować rozporządzenia ministeryalne. To nie jest głupota — to jest już oszukańcze szalbierstwo a krakowski magistrat toleruje je widocznie. bo nie wypełnia swych obowiązków. Wzywamy zatem wszystkie władze, by uczyniły zadość swoim obowiązkom — a wówczas mając więcej wolnego czasu, postaramy się także i my, pomocnicy handlowi, o stworzenie własnej organizacyi i podźwignięcie się z tej nędzy materyalnej i moralnej.

Czerwony subjekt.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 1 lipca odbyło się zgromadzenie ludowe, jedno z najliczniejszych. Sala w lokalu Ebera nie mogła pomieścić napływających zewsząd towarzyszy. Na porządku dziennym było: 1) III Zjazd socyalno-demokratyczny we Lwowie; 2) Prawo koalicyjne dla robotników. Referentem do punktu 1-go był tow. Reger; punkt 2 referował tow. Dr. Leser. Obydwu referentów wysłuchano z wielkiem zajęciem, a w dyskusyi brali udział bardzo liczni mowcy, co świadczy, że uświadomienie wśród tutejszych Towarzyszy wzrasta coraz bardziej. Komisarz Banach przerywał referentom i innym mowcom niezliczone razy. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Kraków. 5 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie towarzyszy piekarskich, na którem omawiano sprawę

Był bardzo zgryziony. Aby go rozerwać, okazywano mu wiele koleżeńskiej sympatyi z tą szczerością, którą wydobywał z serc bliski już chyba teraz termin awansu Kasperkiewicza.

Podczas najbliższej swej wizyty w celi Skierskiego, Kasperkiewicz był nadzwyczaj wzruszony, a chociaż traktował chorego przyjaciela z niebywałem wylaniem, w jego zachowaniu był niepokój. Był niezwykle gadatliwym i kręcił się ustawicznie.

— Cóż tam o mnie w banku mówią? — brzmiało stereotypowo pierwsze pytanie chorego, który był przekonany, że w całym banku niczem więcej nie zajmują się od rana do wieczora prócz jego osoby. A kiedy gość, nie szczędząc wymowy, począł go utwierdzać doborem przyniesionych nowin w tem mniemaniu, schlebiającem jego spaczonej dumie i odpowiadającem chorobliwemu biegowi jego myśli, Skierski pochłaniał łakomie słowa przyjaciela, które zapalały w jego oczach iskierki szału, jakby dorzucając doń ognia.

Naraz, zwyczajem swoim, skoczył do drzwi znienacka, by przez nie wyjrzeć i zobaczyć, czy kto nie podsłuchuje.

Kasperkiewicz, jak gdyby tylko czekał na tę chwilę, szybkim ruchem wypuścił z rękawa nóż, prosty nóż za kilka centów, kupiony w jakimś kramie ulicznym, i wsunął go w mgnieniu oka, nieznacznie, między fałdy kołdry, okrywającej łóżko, na którem siedział.

Niedługo potem, spojrzawszy na zegarek, powstał i rzekł:

— O do dyabła, już późno!... A takbym chętnie pogadał z tobą jeszcze...

I mimo nalegań Skierskiego odszedł, odprowadzony przezeń aż do budynku zarządu, pożegnany pełnym serdeczności okrzykiem:

— A nie zapominaj o mnie!... Wiesz, że prócz ciebie nie mam na świecie nikogo.

Przebiegłszy korytarz, jak tylko mógł najspieszniej, począł na ulicy prawie uciekać, nie zatrzymując się ani oglądając, dopóki zadyszany i znużony nie padł dla odpoczynku na jakąś wolną ławkę, gdzie długo siedział w zamyśleniu, obcy wszystkiemu, co się dokoła niego działo.

Przez trzy tygodnie nie był wcale w szpitalu.

Nie pytano go teraz w banku o chorego. Wnoszono, że z nim musi być bardzo źle, bo Kasperkiewicz mizerniał w oczach, jakby go już opłakiwał. Mogłoby się zdawać, że wśród zdwojonej pilności, z jaką pracował teraz, czeka ustawicznie na straszną a nieuchronną wieść, gdyż ile razy wchodowe drzwi biura skrzypnęły, drgnąwszy zwracał natychmiast ku nim spojrzenie, pełne niepokoju.

Wtem odebrał list.

Zbladł, pismo było Skierskiego. Dziwił się w niem jego długiej nieobecności, przypisując ją wyjazdowi, chorobie, niedopuszczaniu przez lekarzy lub intrygom banku — błagał go nakoniec o przyjście, chcąc mu powierzyć „ów dokument“.

Przez dwa dni Kasperkiewicz wahał się, pełen sprzecznych obaw, w końcu poszedł.

Kiedy wkroczył na dziedziniec szpitalny, spotkał się na samym wstępie z utkwionym w drzwi wyczekującym wzrokiem Skierskiego.

Obrośnięty kosmatą brodą od czasu ich ostatniego widzenia się, patrzył ku wejściu z wyrazem najwyższej niecierpliwości, która zamieniła się na widok przyjaciela w radość tak niekłamaną, że Kasperkiewicz doznał ulgi po tem przyjęciu i dając się wieść pod ramię Skierskiemu do jego celi, bez zbytniego wysiłku kłamał powody długiej swej niebytności.

Zaledwie jednak drzwi celi zamknęły się za nimi, uczuł że go coś ściska za za gardło.... Chciał krzyknąć — lecz w tej samej chwili zatoczył się, padł na wznak i ujrzał nad sobą dziki wzrok rozjuszonego szaleńca, który podniósłszy nóż w górę — wrzasnął:

— I tyś się z nimi zmówił opryszku!... Podrzuciłeś mi nóż, żebyś mógł prędzej awansować!... Pokosztuj że sam pierwej jak to smakuje...

I wbił ostrze w pierś powalonego po samą rękojeść.

Muncki.

kasy chorych korporacyjnej i sprawę zmiany odpoczynku niedzielnego. Co do kasy chorych uchwalono stanowczo dążyć do tego, aby ją odebrać we własny zarząd, tembardziej, że tak, jak ją obecnie niedołężnie prowadzą panowie majstrowie, nadal nie może pozostać. Uchwalono także rozszerzyć statut kasy chorych białych piekarzy na wszystkich robotników piekarskich. Co do drugiej sprawy uchwalono zaprotestować przeciwko ustawowemu oznaczeniu odpoczynku niedzielnego na godzin 12 a w szczególności przeciwko temu aby odpoczynek niedzielny miał trwać nie od godziny 12 w południe do 12 w nocy, lecz od 10 rano do 10 wieczór, jak tego sobie życzą majstrowie i jak to uchwalili na swojej konferencyi we Wiedniu. Robotnicy piekarscy w Krakowie zgodzili się na odpoczynek niedzielny od 6-ej rano do 6-ej wieczór, który jest o wiele korzystniejszy dla majstrów. Zrobili to ustępstwo w nadziei, że i majstrowie porobią ustępstwa i będą je dotrzymywali. Z chwilą jednak kiedy przekonają się, że majstrowie umowy nie dotrzymują zażądają ustawą zastrzeżonego odpoczynku od godziny 12 w południe do 12 w nocy. Wówczas będziemy widzieli czy „panowie majstrowie“ będą w stanie zmusić robotników do pracy w tym czasie i wówczas zobaczymy kto czyim dobrodziejem i żywicielem. Dlatego zaprotestowali towarzysze piekarscy najmocniej przeciwko wszelkim zmianom w ustawie na korzyść majstrów i protest ten wysłali natychmiast do Wiednia dla przedłożenia go p. ministrowi handlu.

Kraków. W niedzielę 8 odbyło się półroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia robotników krakowskich „Siła“; ponieważ jednak 15 lipca odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie celem dokonania nowych wyborów, cały bowiem wydział, z wyjątkiem prezesa ustąpił, dlatego sprawozdanie zostawiamy sobie do następnego numeru.

Prócz tego odbyło się jeszcze kilkanaście rozmaitych zgromadzeń poufnych towarzyszy stolarskich, szewskich, krawieckich, piekarskich, ceglarskich — w końcu tow. żydowskich, na których przeważnie omawiano kwestyę organizacyi zawodowej i porządek dzienny kongresu lwowskiego.

Podgórze. W niedzielę 8 lipca odbyło się tu zebranie poufne, na którem obradowano nad tem, jakby u nas koniecznie wzmocnić słabą naszą organizacyę i zachęcić tutejszych robotników do liczniejszego udziału w niej. Z dyskusyi okazało się dość jasno, że nie brak świadomości u robotników, lecz krecie roboty jakiejś „ukrytej siły“... są temu winne, że tutejszych robotników w organizacyi jest tak mało. Znamy my tę „siłę“ dobrze, lecz wobec naszego ściśle na gruncie legalnym opartego stanowiska, a nadto wobec istniejących w Austryi „stosunków“ nic na to na razie poradzić nie możemy. Wybrano nowy komitet, który ma się zająć agitacyą na rzecz lwowskiego kongresu.

„Siła“ tutejsza, wskutek intryg „ukrytej“ owej siły, musi znowu lokal zmieniać. Charakterystyczną jest rzeczą, że przy najmowaniu nowego mieszkania wielu właścicieli domów oświadczało: „Dobrze. lecz muszę się naprzód zapytać nadkomisarza Kostrzewskiego“ — poczem nawet zadatek dwukrotnie został zwrócony.

Biała. Dnia 2 lipca odbyło się walne zgromadzenie stow. „Siła“. Po złożeniu sprawozdania z ruchu, z którego okazało się, że liczba członków jakkolwiek szczupła, to przecież stale wzrasta i że stowarzyszenie wcale pomyślnie mogłoby się rozwijać, gdyby nie zupełny brak oświaty i świadomości u tutejszych robotników, złożył kasyer sprawozdanie kasowe. W kasie pozostaje gotówki 51 zł. 58 ct. Następnie przystąpiono do wyborów uzupełniających, poczem tow. Franciszek Sojka wygłosił bardzo piękny odczyt o „Celach i dążności socyalnych demokratow“. Wezwaniem do solidarności i organizowania się zakończył swój odczyt.

Lokal stowarzyszenia znajduje się obecnie w mieście w restauracyi Samuela Borgiera przy „targowisku desek“.

Należy jeszcze wspomnieć o wspaniałej, wspólnej wycieczce wszystkich tutejszych stowarzyszeń z Bielska i Białej, która się odbyła dnia 24 czerwca.

Władysław Petuch, przewodniczący. *Michał Pisch*, sekretarz.

Bielsko. Dnia 2. lipca odbyły się tu wybory do sądu przemysłowego. Miano wybrać 2 członków w miejsce wydalonych towarzyszy A. Pischa i Neriziusa i 2 nowych w miejsce ustępujących, którym skończył się trzyletni okres urzędowania. Tutejsi towarzysze postanowili już poprzednio, na umyślnie w tym celu zwołanem zgromadzeniu ludowem, wstrzymać się zupełnie od głosowania. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że fabrykanci wydalają stale każdego, kto ma odwagę bronić interesów skarżącego robotnika wobec fabrykanta. Wskutek tego wybory wypadły tak, jak sobie tego robotnicy życzyli.

Na 1375 uprawnionych do głosowania oddało swe kartki tylko 43, wskutek czego muszą się odbyć powtórnie wybory ściślejsze, które naturalnie dadzą rezultat albo ten sam, albo jeszcze gorszy..

Harmonia kapitału z pracą t. j. harmonia między fabrykantami a robotnikami doznała przez to ogromnej szczerby, która powinna dla bielskich fabrykantów być nauką, że robotnicy poznali się na nich teraz dobrze i nie myślą już nadal wspólnie z nimi razem sądzić swych braci. — Niech sobie teraz p. fabrykanci sami radzą! —

Nemezis.

Stryj. Życie, jakie się tu między robotnikami rozbudza, nie podoba się nietylko stryjskim krezusom, ale także i władzom. Oto najświeższe fakta na poparcie naszego zdania:

Tow. Zbigniewa Motora obwiniono o występek z § 24 ust. pras. i o przekroczenie § 98 ust. karnej — gwałt publiczny. Ponieważ sprawa ta jest w toku sądowym, przeto dokładne sprawozdanie podamy później.

Dnia 17 z. m. zwołaliśmy na podstawie § 2 ust. o zgrom., poufne zgromadzenie, w piwiarni u Sziffa, ażeby umówić się w sprawie otwarcia »Znicza« tow. ogólno rob., którego statuty namiestnictwo we Lwowie potwierdziło. Podczas tego, po skończonem zgromadzeniu, kapral pompierów, a zarazem policaj, Gebel (dwóch dygnitarzy autonomicznych w jednej osobie), wpadł do sali i zabrał naszym towarzyszom leżące na stole przed nimi listę zaproszonych i pieniądze. Że Gebel nie miał do tego najmniejszego rozporządzenia, to sam powiedział. Krok ten uczynił on na podstawie rozporządzenia tutejszego starosty Marcelego Monasterskiego. Starosta ten miał wydać w r. 1893 okólnik, czy rozporządzenie, że ponieważ »Siła« upadła, robotnikom zgromadzenia nie wolno zwoływać. Z tego widać, że rozkaz starosty, czy też wydany przez niego okólnik więcej znaczy niż wszelkie §§.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Gmina miasta Krakowa jest także przedsiębiorcą i także dobrodziejem!... Najbiedniejsi wyrobnicy najmowani są do robot na ulicach, placach i gościńcach t. j. do zamiatania, zgartywania błota i t. p. Roboty te pod nadzorem straży pożarnej „z trzcinkami“ trwają od godziny 5 rano do 7 wieczór. Przez cały tydzień żaden robotnik nie dostanie centa, chyba że którego już bardzo przyciśnie bieda, w takim razie musi podróżować na Krowodrzę (na wieś) do p. Wortkiewicza, subprzedsiębiorcy i wtedy jeszcze nie zawsze dostanie **50 cnt. á conto**! Wypłata powinna się odbywać w sobotę, to też przedsiębiorstwo miejskie świeci dobrym przykładem i wypłaca w sobotę po 1 zł. a resztę dopiero w poniedziałek albo za 3 lub 4 dni. Robotnicy płatni są aż po 70 cnt., ale tylko na papierze, w rzeczywistości **po 60 cnt.** dziennie za **16** godzinną pracę.

Kropienie ulic urządza się najczęściej w dni świąteczne, za co płaci się tak samo, jak w dni powszednie, z tą różnicą, że zapłata za tę nadzwyczajną robotę dostaje się robotnikowi do ręki dopiero po upływie 2 lub 3 tygodni; tymczasem robotnik płatny licho i nieregularnie wpada w coraz większe długi, za które musi płacić bardzo wysokie lichwiarskie procenta. Przy tem wszystkiem obchodzenie się nadzorującego personalu jest wprost nieludzkie. Pompier stojący „z trzcinką“ nad ludźmi, popycha ich, klnie, przezywa, kopie nogami.. stosownie do fantazyi a zawsze „do woli“.

Jeżeli gmina jest takim opiekunem ludu roboczego, jeżeli gmina tak wyzyskuje, to czegóż żądać od prywatnych przedsiębiorców?! J. M.

Podgórze. Ustawa nakazuje wyraźnie spoczynek niedzielny. Przepis ten przypomniał niedawno, przy sposobności strejku ceglarzy, c. k. inspektor przemysłowy a c. k. starostwo we Wieliczce nakazało surowo (tak ludzie powiadają) właścicielom cegielni przestrzeganie tego przepisu. Dalej ustawa przemysłowa wymaga dwutygodniowego wypowiedzenia (§. 75) lub też w przeciwnym razie odszkodowania za ten czas w wysokości zarobku dwóch tygodni (§. 79). W końcu ustawa zakazuje fabrykantom utrzymywanie kantyn albo wypłacanie robotników kwitkami lub naturaljami. Nie wolno fabrykantowi strącać robotnikowi z zarobku za pobrane artykuły żywności ani w jego własnej kantynie ani tem mniej w innym jakim szynku. Robotnik powinien dostawać pieniądze gotówką i regularnie. Tymczasem przypatrzmy się jak postępują fabrykanci na Podgórzu.

Abrachamer Rubin, właściciel cegielni przy ul. Kalwaryjskiej wyrzucił w ubiegłą sobotę bez wypowiedzenia robotnika Wojciecha Konarka za to, że tenże nie chciał w niedzielę składać cegły, a więc za wykonywanie ustawy. Ba ale co gorzej! Konarkowi należało się 9 złr. 08 zarobku a nadto jako odszkodowanie dwutygodniowy zarobek t. j. 16 złr. czyli razem 25·08 złr. Tymczasem Abrachamer wypłacił mu tylko 2·59 złr. Odtrącił mu bowiem pobrane konto 2 złr.. zadatek (?) 1·60, „na cegłę“ **0·75 złr.** i **2 złr. 24 ct.** za kantynę. Odszkodowania zaś wcale mu dać nie chce. Wszelkie ustawy i rozporządzenia p. p. fabrykanci depczą swobodnie i bezkarnie nogami. Powiadamy bezkarnie, bo chociaż od czasu do czasu spadnie, na którego z nich kara 20—50 choćby i więcej złr., to sama kantyna w przeciągu jednego tygodnia sowicie wynagradza im taką karę. Domagamy się od władz energicznego wkroczenia i usunięcia tych nadużyć.

Nowy Sącz. Skutki prześladowań zaczynają się już pokazywać. Ale nie w tym kierunku, jakby tego sobie życzyli pp. Zborowscy i spółka. Od chwili kiedy oddalono owych trzech towarzyszy, za święcenie 1-go Maja, cały ogół tutejszych robotników, zwłaszcza zaś zdolniejszych i lepszych, opanowało dziwne zniechęcenie — roboty w warsztatach bywają wykonywane „jak za pańszczyznę“, widocznie tylko z przymusu i niechętnie. Pan Zborowski jednak nie wiele się już tem zajmuje co się dzieje w warsztacie, choć każdy przyzna, że taka robota nie wiele warta. Panu Z. chodzi bowiem przedewszystkiem o prowadzenie inkwizycyi i śledztw, o ściganie socyalistów i prześladowanie ich na każdym kroku.

W ostatnich czasach np. każe on blacharzom wykonywać roboty kotlarskie. Kiedy wskutek tego jeden z robotników pokaleczył sobie ręce, zaczął Zborowski wykrzykiwać: „W jaki sposób mogłeś sobie pan to zrobić? Tu robią szewcy i krawcy (!?) a nikomu się nic nie stało! Pan przecież powinienbyś mieć większe pojęcie o robocie!“ (O jakiej? O krawieckiej czy szewskiej p. Zborowski?)

Innemu znów nie dano wolnej karty do Krakowa, aby mógł pojechać na oględziny do kliniki, mimo że § 12 statutu kasy chorych wyraźnie orzeka, że członkom kasy chorych należy się to ułatwienie. Ten sam chory musiał sobie także sam kupić wstrzykawkę, którą również powinien był dostać z funduszów kasy chorych (§. 12).

Stryj. Tow. Jan Dobrowolski murarz, po tygodniowej pracy u budowniczego Turka Józefa został wydalonym, bez najmniejszego podania przyczyny. Gdy tow. Dobrowolski wspomniał Turkowi, iż robotnikowi przysługuje prawo, na mocy ust. przem. po wypowiedzeniu pracy pracować przez 14 dni, lub otrzymać za nie wynagrodzenie, jeśli pryncypał nie chce by robotnik pracował, do tego stopnia rozirytowało to Turka, iż sędzią rozjemczym w tej sprawie musiał być najlepszy jego przyjaciel inspektor policyi Brumer, który tow. Dobrowolskiego kazał zamknąć w magistracie do »iwanowej chaty«. Ale solidarność, jaka panuje między robotnikami, kazała innym towarzyszom ująć się za pokrzywdzonym, to też wszyscy w poniedziałek rano zaprzestali pracować na fabryce Turka i udali się przed magistrat, wysławszy do inspektora Brumera, jako delegatów swoich, dwóch murarzy, dzielnych naszych tow. Jana Duszarę i Jana Kaniugę. Z delegatami Brumer obszedł się nietylko brutalnie, ale nawet kopnął ich nogą. (Tow. nasi których »ta przygoda spotkała«, zażądali satysfakcji na drodze sądowej, zaskarżając Brumera!) Brumer widząc, że to nie przelewki, że nie z jednym robotnikiem ma do czynienia, po 2-godzinnem siedzeniu kazał tow. Dobrowolskiego wypuścić. Oddając papiery i pieniądze tow. D., radził mu wyjechać ze Stryja. Radę tę do wyjazdu argumentował tem, że na Józefa Turka nikt się nie skarżył dotychczas. Ponieważ tej sprawy nie załatwił magistrat, tow. Dobrowolski udał się do starostwa do referenta spraw przem. Ignacego Kaszyckiego. Gdy mu całą sprawę tę opowiedział, komisarz recte referent spraw przemysłowych, odrzekł: »takiej ustawy, któraby zniewalała pryncypała by ten robotników 14 dni po wypowiedzeniu jeszcze w pracy trzymał u nas nie ma. To może być, chyba tylko za ugodą piśmienną«. Na liczne uwagi tow. Dobrowolskiego, i w końcu na wzmiankę, iż uda się gdzieindziej, jeźli takiej ustawy w Stryju nie ma. Kaszycki w największej złości krzyknął: »Cicho bądź, bo cię każę zamknąć do aresztu!«

Tak to postępuje się z robotnikami, gdy oni w ramach ustawy dobijają się o lepszą dolę..

Z. Motor.

Przemyśl. Licznie odbywające się i zawsze przepełnione zgromadzenia świadczą wymownie, że lud poznał zródło swej nędzy i niedoli, że poznał już sposoby złagodzenia jej przez organizacyę i w końcu usunięcia na zawsze przez socyalizm. Jednakże znajdują się u nas i parszywe owce, ktore usiłują stanąć na przeszkodzie rozwojowi naszego ruchu robotniczego. Do takich w pierwszym rzędzie należą niektórzy robotnicy kolejowi, mający nadzieję zostania „werkführerami“. Ci ludzie, pragnąc się przypodobać naszym „czynownikom“, dokuczają nam na każdym kroku. Paczka tych nieszczęśliwych półgłówków, pominąwszy różne przezwiska — obelgi, które nas wcale nie dochodzą, — drwi z tego, że my się nazywamy robotnikami i nazywa nas „baciarzami“, bo robotnik a baciarz to wszystko jedno! — zdaniem tych „panów rzemieślników“.

Otóż dotychczas zbywaliśmy wszystko milczeniem, ale dziś musimy podnieść to wobec faktu, który się niedawno wydarzył. Wiecie zapewne jak niskie są u nas ceny, zwłaszcza też przy robotach wozowych na kolei. Przy najpilniejszej pracy można zaledwie czasem małą nadwyżkę zarobić a i ta zależy od dobrego humoru inżyniera, który ma niemal nieograniczoną władzę ceny te całkiem dowolnie coraz bardziej obniżać. Napróżno starają się pokrzywdzeni wytłómaczyć, że za taką cenę robić niepodobna. Inżynier wskazuje zawsze na kilku swoich ulubieńców i dowodzi, że nie może więcej dać, bo tamci za te same ceny robią i dobrze zarabiają a kończy stereotypowym już u nas wykrzyknikiem: „Wam się robić nie chce! To „Siła“ was buntuje!“ itp. (Ten „pan“ albo ci „panowie“ zdają się być pojętnymi uczniami hr. Stadnickiego! Red.) Ostatni raz po takiej rozprawie, poszli robotnicy przypatrzyć się jak to robią owi „ulubieńcy“ p. inżynierów i nauczyć się od nich „tego sposobu“ zrobienia, przy tych samych warunkach, w tym samym czasie — znacznie więcej. — I oto przekonaliśmy się, że owi „najzdolniejsi ulubieńcy“ mogą rzeczywiście więcej zrobić, bo — podawane przez nich części, są bardzo często albo od innych wozów odjęte, albo też stare, przeznaczone na wyrzucenie, odnowione, odczyszczone z rdzy i brudu i podawane jako całkiem nowe. Ponieważ „przedsiębiorcy“ ci nie są socyalistami i do „Siły“ nie należą, więc też i przy odbieraniu mają względy, które im ułatwiają takie spekulacye. Wobec tego nie dziw, że zarabiają więcej niż drudzy. Nie chodzi nam o to wcale, aby ich oskarżać, lecz musimy stanowczo napiętnować obniżanie drugim płacy w tak nieuczciwy sposób.

Owi „najzdolniejsi“ spostrzegli się jednak, że sprawki ich wychodzą na jaw i by zawczasu zapobiedz niebezpieczeństwu, zaczęli miotać najobelżywsze słowa na kilkunastu naszych towarzyszy, aż wreszcie poszli do zarządu warsztatowego z użaleniem się, że „drudzy posądzają ich o szacherkę“ i żądali ukarania śmiałków. — Nie mogąc się doczekać tego, oburzeni owi „ulubieńcy“ postanowili „socyalistów“ na własną rękę ukarać. Otóż grożą, że „porozbijają intruzom głowy“. Nie radzimy im jednak tego wcale, bo w warsztacie i teraz jeszcze „ulubieńcy“ pozostaną „ulubieńcami“ — a za „rozbicie łba“ idzie się do „kozy“, gdzie zbyt wielu jest takich „najzdolniejszych“, wskutek czego trudniej tam będzie zostać „werkführerem“.

KRONIKA.

Za śpiewanie „Czerwonego sztandaru“ skazał znowu komisarz policyjny Banach tow. Łojasiewicza na 6, tow. Serkowskiego na 10 a tow. Regera na 12 dni aresztu policyjnego.

Procesy. Dnia 4 lipca uwolnił tut. sąd wszystkich oskarżonych o przekroczenie §. 2 ust. o zgrom. (o rozwiązany kongres w Krakowie).

Zato dnia 9 lipca w sądzie apelacyjnym zatwierdzono tow. Daszyńskiemu wyrok na 50 złr. grzywny, albo 10 dni aresztu, a tow. Misiołka skazano na 20 złr. kary, lub 4 dni aresztu; rozchodzi się o kolportaż (§. 23 ust. pras.).

Dnia 6 lipca odbyła się w tarnowskim sądzie rozprawa przeciwko policyantowi miejskiemu, który bez rozkazu na własną rękę, względnie na polecenie jakiegoś piekarza (majstra) aresztował przewodniczącego krakowskiego stowarzyszenia piekarzy, tow. Marguliesa na ulicy przed lokalem, w którym miało się odbyć publiczne zgromadzenie i dopuścił się przytem publicznej obrazy. Rozprawę odroczono, albowiem nie było stanowczo stwierdzonem, czy ów policyant rzeczywiście rozkazu nie miał.

Austryacki kalendarz robotniczy na rok 1895 ukaże się już niedługo. Redakcya wzywa wszystkie stowarzyszenia robotnicze do podania dokładnych swych adresów, celem umieszczenia ich w kalendarzu. Adres: »Volks-Freund« Brünn, Josef-Stadt 26.

W ostatniej chwili, przed zamknięciem numeru dowiadujemy się: w Krakowie i okolicy wybuchła cholera, już było kilka wypadków śmierci. — Magistrat nareszcie ogłosił rozporządzenie o spoczynku niedzielnym.

Towarzysze! Rozszerzajcie nasze pismo!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.